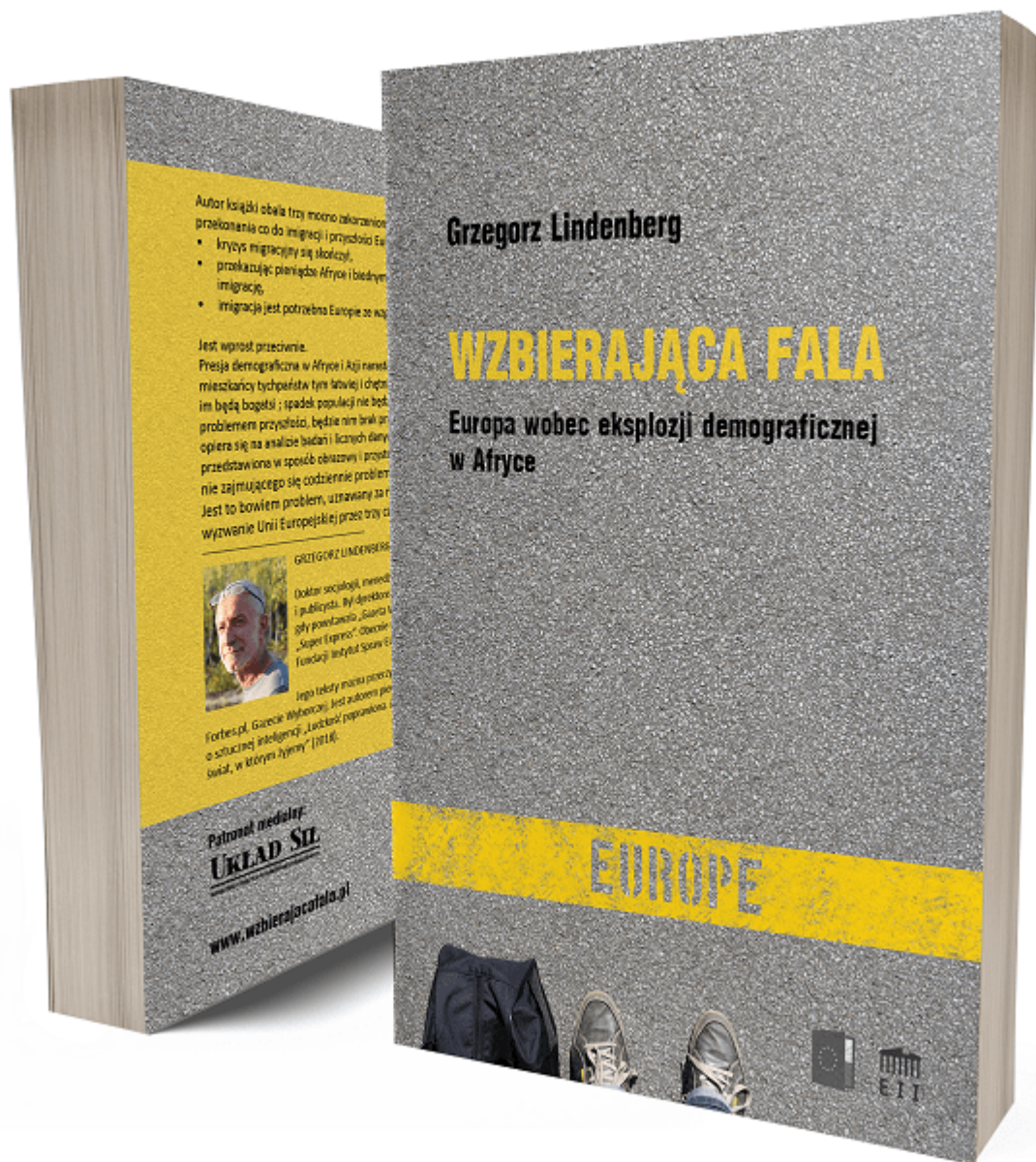


Książka Grzegorza Lindenberga „Wzbierająca fala” wstrząsnęła mną tak mocno, że przez kilka dni nie wiedziałem co napisać. W końcu z trudem zabieram się do recenzji tej pozycji, niedługiej, gdyż liczącej sobie 150 stron. Dziennikarz Euroislam, kiedyś mocno związany z Wyborczą, teraz również dla niej czasem piszący, wyłożył rzecz całą w sposób spokojny, rzeczowy i pozornie beznamiętny. Ten spokój w kontekście przekazywanych informacji robi ogromne wrażenie i skłania do ponownych analiz nawet osoby mocno zorientowane w temacie ostatnich migracji.

Z książki wynika dość przerażający obraz przyszłości. Wedle najbardziej ostrożnych szacunków co najmniej 20 milionów mieszkańców Afryki i pięciu krajów Azji zjawi się w Europie do 2050 roku. Ci ludzie w ogromnej większości będą niezintegrowani i nie będą pracować. Część z nich się zradykalizuje, winiąc za swoje niepowodzenia wyznających inne idee autochtonów. Wedle mniej ostrożnych szacunków, migrantów z Afryki i pięciu państw Azji, w dużej mierze muzułmanów, przybędzie do 2050 roku sto milionów. A miejsc pracy w Europie będzie ubywać za sprawą coraz sprawniejszych i bardziej inteligentnych algorytmów zastępujących na przykład ludzi z rozmaitych call center , oraz za sprawą robotyzacji i mechanizacji. Na pracę będą mogli liczyć głównie świetnie wykształceni informatycy i inżynierowie, umiejący pracować w zespołach, znający świetnie język i bezkonfliktowi.



Rządy europejskie w zasadzie unikają tego tematu. Prawie nikt liczący co najwyżej na dwie – trzy kadencje u władzy nie chce poruszać tak niewygodnego i niemodnego wątku, jak ograniczanie migracji. Lepiej to wszystko ignorować, zaś osoby zaniepokojone w miarę możliwości uciszać. Jeśli puszczają im nerwy – łatwo ich obwołać „faszystami” i nawet przysporzyć sobie doraźne trochę popularności. W końcu tylko „dobrzy” ludzie walczą z „faszystami”. Mamy zatem w naszym coraz bardziej Orwellowskim świecie „dobrych” i „faszystów”, wygodną dychotomię pozwalającą uniknąć niewygodnych a koniecznych decyzji politycznych. Oczywiście wzbierająca fala i kompletna

niemożność elit politycznych mogą w końcu wykreować osoby naprawdę odwołujące się do faszystowskich metod i zyskujące coraz szersze poparcie bezsilnych autochtonów. Jest to jeden z całkiem możliwych scenariuszy na przyszłość.

Całkiem możliwe, że pod koniec XXI wieku liczba ludności Afryki zwiększy się do siedmiu miliardów ludzi, podczas gdy przyrost naturalny w Europie i wielu najbardziej rozwiniętych obszarach Azji oraz obu Ameryk spadnie nawet do liczb ujemnych. Wzbierająca fala będzie wzbierać zatem do czasu, aż ktoś wybuduje tamę, lub aż miejsca które zalewa migracja staną się równie nieatrakcyjne jak źródło wielkiego ludzkiego przypływu. Tylko czy świat z drugą Afryką zamiast Europy będzie lepszym światem? Śmiem wątpić, zaś nasi potomkowie raczej nie zaznają szczęścia w świecie który szykuje im nasza bezwolność i polityczna poprawność działająca jak knebel na niemodne tematy, lub na tematy tabu.

Grzegorz Lindenberg przedstawia istniejącą sytuację krok po kroku, ze spokojem zestawia statystyki, przytacza opinie. Nie można mu zarzucić stronniczości ani żadnych uprzedzeń. Nie wymienia też za bardzo słowa „islam”. Ten spokój i rzetelność informacji najbardziej chyba niepokoją przy lekturze książki. Jesteśmy świadkami procesu, którego końcowy etap niemal z pewnością będzie tragiczny dla naszego świata i dla całej ludzkości.

Wśród rozwiązań Lindenberg proponuje przede wszystkim edukację kobiet w Afryce. Powinno to je uczynić szczęśliwszymi i ograniczyć dzietność. Kobiety mające choćby średnie wykształcenie mają znacznie większą motywację dla planowania rodziny i zazwyczaj to robią. W końcu bardziej od liczebności potomstwa jest istotne jego szczęście i możliwość jego

edukacji, w domu i na zewnątrz domu. Trzeba jednak to zrozumieć, wykształcona matka ma też większą szansę skutecznie sprzeciwić się woli męża i innych mężczyzn w rodzinie. Z kolei wariant, który proponują często przeciwnicy masowej migracji, czyli materialne pomaganie na miejscu, przerodzić się może w jeszcze większą migrację, gdyż więcej będzie środków dla opłacenia przemytników, a życie w dorabiającym się kraju, na globalnym tle ubywania miejsc pracy wszędzie, nie będzie wolne od frustracji. Jedynym wyjściem jest zatem edukacja kobiet i tworzenie miejsc pracy na miejscu, ale – ogólnie – na całym świecie miejsc pracy będzie ubywać.

Osoby bardzo optymistyczne sądzą, że przecież opanowaliśmy migrację. Nic bardziej mylnego. Lindenberg analizując fakt po fakcie pokazuje nam, że obecne doraźne rozwiązanie przed niczym nas nie uchroni i prawdziwe problemy dopiero się zaczną. Z jednej strony mamy zatem bezmyślną i bardzo medialną „dobroć”, z drugiej całkowitą bezradność polityków wobec problemu migracji. W jednym z wywiadów zrealizowanych po powstaniu książki Lindenberg został zapytany o opinię na temat prof. Wolniewicza, który wzywał do zatapiania barek z migrantami. Oczywiście, jak każdy normalny człowiek, zaprotestowałem gorąco przed takim rozwiązaniem (ja także swego czasu zaprotestowałem w dyskusji nagranej dla Racjonalista.tv). Po kilkunastu minutach, w tym samym wywiadzie z Grzegorzem Lindenbergiem, temat zatapiania barek jednak powrócił. Jak sugeruje Autor książki – jeśli nic nie zrobimy w czasach, kiedy Europa ma się jeszcze w miarę dobrze i jej ludność nie jest jeszcze poważnie zdesperowana i radykalizowana, może się okazać, że nasze dzieci nie będą radzić nad tym czy zatapiać barki z migrantami, ale jak to robić. Nasza obecna „dobroć”, otwartość i naiwność mogą mieć taką cenę w przyszłości. Inne możliwe ceny, jakie poniosą nasi potomkowie, albo i my sami, jeśli jeszcze jesteśmy młodzi, to całkowity rozpad naszego świata i dominacja świata, który

chcieliśmy zmienić na lepszy. Ani my, ani ludzie którym rzeczywiście potrzebna jest pomoc nie zyskamy niczego w scenariuszu bezwładnego rozkładu Europy i dominacji w niej wartości, przed którymi tak wielu ludzi jednak rzeczywiście ucieka (choć przyjmując przypadkowe osoby często nie pomagamy tym najbardziej czy rzeczywiście potrzebującym).

Książka Grzegorza Lindenbergera powinna być lekturą obowiązkową dla europejskich polityków, działaczy społecznych i dziennikarzy. Jest na tyle sugestywna i rzetelna, że ma szansę dotrzeć do niektórych głów i sprawić, że zamiast zakrzykiwać „faszyzmami” wszelkie wątpliwości wobec polityki migracyjnej UE zaczną myśleć. Jak duża jest jednak ta szansa? Cóż, w Polsce, gdzie szaleństwa poprawności politycznej i posthistoryczno – pokolonialnej naiwności są jeszcze mimo wszystko rządzące, pojawiają się głosy zapowiadające być może bardziej „europejską” przyszłość naszej refleksji politycznej. Choćby teraz, w czasie gdy po przetrzawieniu książki pisałem tę recenzję, prof. Magdalena Środa, stanowiąca istotny głos odniesienia dla części lewicy polskiej, stwierdziła podczas debaty na UW, że migrujący muzułmanie istotnie poprawią stan środowiska naturalnego w Polsce, bo nie jedzą wieprzowiny i nie piją alkoholu. Prof. Środa chyba nigdy nie słyszała o święcie Eid, które polega na powszechnym zarzynaniu zwierząt przez wszystkie rodziny wyznawców Allaha. Obrazy spływających krwią ulic muzułmańskich w te święto pojawiają się choćby w literaturze indyjskiej. Unikających krzywdzenia zwierząt hinduistów szokuje ta orgia przemocy, faktem jest, że muzułmanin praktycznie nie może być wegetarianinem, gdyż słowa Koranu i hadisów traktuje się w islamie dosłownie, bez metafor – to nie chrześcijaństwo i nie hinduizm. Na święto Eid należy zabić własnoręcznie dorodne zwierzę, najlepiej wielbłąda albo konia (często są to owce lub kozy) i je spożyć. Inną, poważniejszą zgorą dla środowiska jest rzecz jasna dokładanie milionów mieszkańców Europy,

należącej do najbardziej przeludnionych obszarów świata. Jeśli część naszych elit dalej będzie ślepo brnąć drogą zachodnich błędów w polityce migracyjnej, nie wierząc, że Zachodnia Europa może być czasem głupsza od Polski czy choćby Czech, osoby takie jak prof. Środa staną się dla nas wszystkich przewodnikami w temacie celowości migracji, tak jak to bywa w Zachodniej Europie. Mam nadzieję, że praca Grzegorza Lindenbergera i ogólnie działalność Euroislamu (którego wydawca jest też wydawcą książki) uchronią nas przed takim losem i pozwolą szukać racjonalnych rozwiązań kryzysu migracyjnego, który przy obecnej polityce UE z pewnością będzie narastać.

Ps.: Na koniec daję linki do ciekawego wywiadu z Grzegorzem Lindenbergiem na temat jego książki. Oczywiście sam wywiad nie przekona osób spod znaku "jakoś to będzie". To uczyni oparta na faktach i analizach książka:

<https://www.youtube.com/watch?v=pvgiHwsYehY>

<https://www.youtube.com/watch?v=r5irhu-v3LA>

<https://www.youtube.com/watch?v=1LyYf2yeQeE>